Roman Marcin OLEJNIK OFM

Świadectwo z pierwszych lat istnienia parafii NMP Zwycięskiej w Częstochowie

Urodziłem się 18 lipca 1953 r., jako drugi syn Zofii i Bogdana Olejników. Zamieszkiwaliśmy w tym czasie przy ul. Słowackiego 11. Mieszkaliśmy tam krotko, ponieważ przed Bożym Narodzeniem 1953 r., rodzina nasza przeniosła się do nowo oddanego stojącego w sąsiedztwie, bloku przy ulicy Dunikowskiego pod numerem 12. Wprowadziliśmy się pierwsi, a zamieszkaliśmy w mieszkaniu ostatnim oznaczonym numerem 51. Chrzest przyjąłem 26 grudnia 1953 r. w bazylice katedralnej Św. Rodziny w Częstochowie. Przy ul. Słowackiego 21 w odległości kilkudziesięciu metrów od naszej klatki znajdował się po fabryczny budynek, a w nim dom zakonny sióstr Pallotynek. Z opowiadań rodziców wiem, że przychodzili tam do kaplicy odprawiać Mszę św. księża Pallotyni. Do znanych ojców należał na przykład ks. Boniewicz, który moją mamę katechizował jak chodziła na komplety odbywające się u sióstr bezhabitowych Imienia Jezus, przy ulicy Jasnogórskiej. W dalszych latach swojej służby kapłańskiej ks. Boniewicz, był między innymi spowiednikiem kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz wielkim czcicielem i propagatorem kultu Miłosierdzia Bożego. Mój brat, a potem ja chodziliśmy służyć do kaplicy do sióstr Pallotynek. Pamiętam, że zakrystia przy tej kaplicy znajdowała się w jej części tylniej, zaraz przy wejściu, czyli przy furcie. Na każdą Mszę św. ministrant musiał dźwigać ciężki łaciński mszał, co najbardziej utkwiło mi w głowie z tamtych moich najmłodszych lat. Pamiętam jak na początku Mszy św., stojąc przed ołtarzem odmawialiśmy ministranturę w języku łacińskim, która po Soborze Watykańskim II została liturgicznie zredukowana do aktu pokutnego.

Egzamin z pamięciowej znajomości ministrantury zdawałem u pierwszego prefekta parafii NMP Zwycięskiej ks. Ryszarda Majchrzaka, który mieszkał tymczasowo w wynajętym mieszkaniu przy ul. Ogińskiego. Nie chodziłem na jego katechezy, ponieważ nie uczęszczałem jeszcze do szkoły. Ksiądz Ryszard był świetnym duszpasterzem i pedagogiem. Przed wstąpieniem do seminarium duchownego uczył już w szkole. Dla ministrantów był wręcz przysłowiowym „tatusiem duchowym", o czym świadczą zdjęcia z wycieczki dla ministrantów zorganizowanej w 1960 r. Obecność prefekta oraz prawnika ks. Franciszka Musiela, mianowanego proboszczem rozpoczęła historycznie i prawną działalność parafii. Kościoła jeszcze nie było i długo nie będzie, ale powstała „ze stodoły" uboga, piękna kaplica. Teren

zakupił ksiądz Franciszek, sprzedają majątek swej siostry i brata Józefa, który także był kapłanem. Pamiętam z opowiadań jak powstawał konspiracyjnie wspomniany kościół, nasza „cząsteczka" czyli „Porcjunkula". Nocami przychodzili parafianie przynosili cegły i je stawiali. Oczywiście ksiądz proboszcz był obecny wśród swoich owiec. Na drugi dzień przybyli przedstawiciele władz, nakazując księdzu Franciszkowi rozebrać to co zbudował. Z jego ust wyszła odpowiedź, nic nie muszę rozebrać, ponieważ ja tego nie budowałem, lecz budowali parafianie. Ale ksiądz był z nimi, mówi Esbeck. Ksiądz proboszcz odpowiada, bo moim obowiązkiem jest być obecnym wśród powierzonych mi owiec. Władza: proszę wskazać tych co budowali. Nie jestem w stanie precyzyjnie tego określić, ponieważ mogli budować wszyscy moi parafianie.

Kilka słów o księdzu proboszczu. Był to człowiek bardzo inteligentny, po studiach prawniczych. Cechowało go wielkie ubóstwo. Gdy mu ktoś podarował nowe buty, zaraz je przekazał osobie bardziej potrzebującej niż on. Jak go pamiętam chodził w roboczych butach otrzymanych zapewne od pewnego pracownika ówczesnej Huty B. Bieruta. Mieszkał w ubogim domu plebanijnym stojącym przy ul. Słowackiego, w którym gospodynią była jego siostra. Na rozprawy w Sądzie Biskupim, którego był pracownikiem, jeździł starym motorowerem. W późniejszym czasie ksiądz Franciszek żywił się u sióstr. Utkwiło mi w pamięci jak po każdej Mszy św. wolnym spacerkiem szedł wzdłuż murów kościoła. Każdy mógł go wtedy spotkać i załatwić wszelkie sprawy osobiste, duchowe i kancelaryjne. Sam pamiętam jak 1 maja 1963 r., po Mszy św. wieczornej podszedłem do niego, aby zdać egzamin komunijny, ponieważ ogłosił, że od początku maja po nabożeństwach możemy zaliczać materiał. Udało mi się zdać, jedynie zaznaczył, że pozostał mi egzamin ze spowiedzi, co „po znajomości" udało mi się ominąć. Pierwszą komunię świętą przyjąłem 26 maja 1963 r. Były to lata wyżu demograficznego, dlatego pierwsza komunia święta trwała w naszej parafii kilka tygodni, a niedzielne grupy łączyły kilka klas. Na przypomnienie zasługuje fakt, ubierania dzieci u sióstr w strój pierwszokomunijny. Przyczyną tego jak wiemy były sprawy ideologiczne. Moja rówieśnica mieszkająca w naszej klatce nie mogła się ubrać w domu, ponieważ jej ojciec był oficerem Wojska Polskiego i z konieczności należał do PZPR.

Nasza kapliczka, nasz kościółek, nasza Porcjunkula, była jak mówiłem zbudowana konspiracyjnie. Wąski ołtarz, srebrne tabernakulum i nad nimi obraz Matki Bożej Apokaliptycznej, która miażdży głowę węża, czyli szatana. Na obraz i tabernakulum chętnie dziś patrzę i kontempluję w aktualnym dolnym kościele. Nigdy, jak mówiła moja Mama nie mogą zaginąć te elementy z aktualnego kościoła, gdyż stanowiły centralne punkty w wystroju pierwotnej kapliczki. Wielka brązowa ambona, za którą stały trzy klęczniki ustawione po lewej stronie ołtarza, wzdłuż linii równoległej do osi ołtarza. Zasiadali tam trzej bracia zakonni, bracia szkolni, którzy do dzisiaj mają Dom Prowincjonalny, kiedyś nawet nowicjacki na terenie naszej parafii, przy ul. Pułaskiego. Pamiętam jak zajmowali wspomniane miejsca bracia: Alfons były prowincjał, którego odprowadzało trzech biskupów na cmentarz

Św. Rocha w roku 1963; brat Franciszek, budowniczy nowego gmachu domu zakonnego braci szkolnych, brat ten przez wiele lat uczył języka łacińskiego w Niższym Seminarium Duchownym w Częstochowie; trzeci brat to zmarły w roku 2006 brat Stanisław Romuald Rybicki, w tamtych czasach prowincjał i polonista pracujący w wymienionym niższym seminarium; w dalszych latach brat Romuald pisał książki, artykuły wydawane między innymi w tygodniku „Niedziela" oraz wykładał psychologię w Instytucie Teologicznym w Częstochowie. W tylnej części kościółka za filarami stali podczas mszy św. bracia nowicjusze. Dlaczego za filarami w tylnej części kościoła, to możemy się domyślać. Ci nowicjusze to dziś często już emerytowani bracia zakonni. W tylnej części kaplicy znajdowały się dwa boczne ołtarze, nad którymi wisiały obrazy Najświętszego Serca Pana Jezusa i Św. Józefa. Tylną część zajmował chór z drewnianą balustradą, a na nim stał składany instrument piszczałkowy nazywany przez księdza proboszcza organem, gdyż miał stosunkowo mało piszczałek. Tylne, centralne wyjście prowadziło prosto do furty domu zakonnego sióstr Pallotynek. Drugie wyjście znajdowało się po prawej stronie w pierwszej części kościoła i prowadziło bezpośrednio do salki katechetycznej dobudowanej z prawej strony pierwotnego kościoła. Zakrystia przez wiele lat była tylko prowizoryczna. Pamiętam namiot, w którym ubierali się kapłani, podczas budowania nowej, nieco większej zakrystii.

Zatrzymam się nad wymiarem personalnym duszpasterstwa w parafii NMP Zwycięskiej w tamtych latach. O księdzu proboszczu i braciach szkolnych już mówiłem. Prefektów lub innymi słowy wikariuszy było dwóch. Pierwszy pion księży wikariuszy stanowili: Ryszard Majchrzak, Henryk Marciniak, Zygmunt Hyra, Mirosław Suchosz, pion drugi: Ryszard Budzowski i Jerzy Barszcz. Tak się złożyło, że mojego brata katechizował prefekt z pionu pierwszego, mnie natomiast z drugiego. Ks. R. Budzowski często wspominał, jak na naszej katechezie „podsłyszał" moją rozmowę z kolegą, któremu prefekt się nie podobał, bo uczeń ten zbyt często rozrabiał na katechezach. Jako „ministrant – autorytet kościelny" pocieszyłem go, że wikariusze w naszej parafii zmieniają się co dwa lata, a zatem ksiądz R. Budzowski odejdzie w czasie najbliższych wakacji. Rzeczywistość i wola Boża była inna ksiądz prefekt pracował w naszej parafii cztery lata. Dodam w tym miejscu, że do ks. R. Budzowskiego często odwiedzałem, gdy leżał w szpitalu w Bytomiu, chorując na mocno rozwiniętą cukrzycę. Były to czasy, gdy studiowałem teologię w Wyższym Seminarium Duchownym w Panewnikach. Wspominając o katechezie w pierwszych latach działalności parafii NMP Zwycięskiej, nie można zapomnieć o salkach katechetycznych, w których byliśmy formowani. Pierwszorzędną była wspomniana salka przylegająca do kościoła. Jej drewniane drzwi wykazywały swą nieszczelność „gwizdem", szczególnie w czasie zimy. Młodsze grupy miały katechezę nawet na powietrzu, o ile to było możliwe. Drugą dostępną salką katechetyczną była sala zbudowana z drewna, przylegająca do kaplicy sióstr Pallotynek. Warunki były ciężkie, ale niemal 100% uczniów przychodziło na katechezę, która miała prawdziwie wymiar formacyjny.

Pierwszym kościelnym był emeryt, pan Klimas. Był to człowiek inteligentny i niekonfliktowy. Długo tkwiło mi w pamięci jak przed Mszą św. wychodził do ołtarza i judaszem zapalał świece na wysokich świecznikach. Po nim funkcję zakrystianina przejęły siostry Pallotynki. Pozostały do bardziej szczegółowego wspomnienia siostry Pallotynki, które w tych latach pracowały przy parafii. Bardzo baliśmy się siostrę Dignisimy, która robiła zastrzyki. Ona to przepowiedziała mojemu bratu Ryszardowi, że zostanie lekarzem i to dobrym fachowcem. Dla siostry Józefy, był to pierwszy etap pracy jako zakrystianki. W latach osiemdziesiątych powróciła ponownie i tu dopełniła swego życia. Siostra Józefa niemal cały dzień, poza modlitwami i posiłkami, przebywała w zakrystii sprzątając i szyjąc komże, alby i ornaty. Siostra Teresa pełniła funkcję organistki. Mój tata, będący po szkole muzycznej niemal zawsze chwalił wykonawstwo siostry Teresy. Niemal w tym samym okresie, co siostra Teresa, pracowała u NMP Zwycięskiej siostra Gaudencja. Do zgromadzenia wstąpiła po ukończeniu studiów magisterskich. Pracowała w kancelarii parafialnej oraz podobnie jak siostra Teresa, katechizowała i prowadziła grupę dziewcząt. Dla mnie osobiście była to „Matka duchowa". Po maturze pragnąć zrealizować dwa powołania: kapłańskie i matematykę, wybrałem kolejność rozpoczęcia od seminarium. W tym czasie mój brat ukończył trzeci rok studiów medycznych w Wojskowej Akademii Medycznej. Moje wstąpienie do seminarium implikowało Ryszardowi wyrzucenie go z uczelni, choć przez przeszłe trzy lata był prymusem całej uczelni. To dzięki dialogom z siostrą Gaudencją zmieniłem kolejność realizacji studiów i rozpocząłem od studium matematyki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Przedstawiając siostry Pallotynki pracujące w latach sześćdziesiątych przy ul. Słowackiego nie sposób nie wspomnieć o siostrze Urszuli, która chodząc po całej parafii nawiedzała najbiedniejsze rodziny oraz będąc wezwaną robiła zastrzyki lub stawiała bańki. Dalsze siostry to starsza Celestyna i młodsza Judyta pracujące w kuchni oraz katechetka Maria. Wspólnota sióstr pozostawiła po sobie w parafii niezatarty znak duchowości apostolsko-wspólnotowy.

Innym punktem apostolskim naszej parafii był szpital znajdujący się przy ul. Mickiewicza. Codziennie kapłan z parafii, w godzinach porannych komunikował chorych, a w niedzielę o godz. 7.00 w kaplicy szpitalnej odprawiał Mszę św. Od roku 1965 wraz z moim bratem chodziliśmy razem służyć w niedzielę w tamtejszej kaplicy. Ks. F. Musiel był częstym gościem w naszym mieszkaniu rodzinnym. Na pewno nie opuścił okazji z powodu imienin mojej mamy lub mojego taty. Zapewne głównym motywem tej więzi było stanowisko mojego taty jako doradcy technicznego podczas konspiracyjnej próby budowy prowizorycznego kościoła. Zdarzały się sytuacje, że mama pomimo nie przynależenia do partii, była wzywana przez pierwszego sekretarza PZPR na przesłuchanie, ponieważ przyjmowała w swoim domu proboszcza, o czym mówią donoszone anonimy. Na zakończenie sekretarz pytał, czy jeszcze zdobędzie się przyjąć swego proboszcza. Odpowiadała, że tak, bo najpierw jest osobą wierzącą, a dopiero potem pracownicą. W reakcji se-

kretarz wyraził niezadowolenie, ale w kuluarach wypowiedział się, że chciałby, aby wszyscy pracownicy byli o tak silnym temperamencie i charakterze.

Przychodzi czas przełomowy. Pod koniec 1965 r. dowiadujemy się, że nasz proboszcz został mianowany na biskupstwo. W dniu 30 stycznia 1966 roku w bazylice na Jasnej Górze odbyła się konsekracja biskupia. Bazylika była pełna wiernych. Sam w niej nie uczestniczyłem, ponieważ 11 stycznia miałem operacje na wyrostek i niebezpiecznym było w tym stanie przepychać się w tłumie. Pamiętam jak od tego czasu ksiądz proboszcz – biskup, przychodząc do zakrystii w czarnej sutannie, zakładał albę obszytą fioletami. Byliśmy wręcz dumni mogąc mówić, że mamy proboszcza – biskupa. Przyzwyczailiśmy się do dłuższej formy błogosławieństwa udzielanego na zakończenie każdej Mszy św. W dniu 26 kwietnia 1967 r. przyjąłem sakrament bierzmowania. Szafarzem był oczywiście nasz ksiądz proboszcz. W ostatnim czasie, jako kapłan zaskakiwałem księży wypowiedzią: mnie bierzmował proboszcz mojej parafii i czynił to bez jakiegokolwiek pozwolenia Kurii Diecezjalnej. Księża szukali wyjścia, może był infułatem, ale i tu by musiał mieć pozwolenie z Kurii Diecezjalnej. Nawet księżom nie przychodziło na myśl, połączenie funkcji proboszcza i biskupstwa.

Od pewnego czasu, na przełomie roku 1967/1968 zaczął do naszej parafii przychodzić i odprawiać codziennie Mszę św. o godz. 7.30 ksiądz ekonom z Kurii Diecezjalnej, były rektor Niższego Seminarium Duchownego ks. Włodzimierz Rataj. Przejął on pasterzowanie naszą parafią w 1968 r. w czasie, gdy zacząłem chodzić do liceum. Wikariuszami w tym czasie byli między innymi księża: Marian Pabiasz, Wojciech Pazera, Marian Skoczowski, były partyzant z czasów II wojny światowej, Karol Malasiewicz, Józef Dziurski, a nieco później Jan Marczewski. W tym czasie przyjeżdżali z posługą kapłańską do kaplicy na ul. Słowackiego ojcowie Jezuici. Wśród nich wyróżnił się szczególnie ojciec Aleksander Prajzner, który był polonistą i człowiekiem z humorem. O maleńkości naszej „Porcjunkuli", może świadczyć fakt, że gdy podczas koncelebry przed ołtarzem stanął ks. W. Rataj, ks. W. Pazera i ja jako lektor to wierni będący w kościele nie widzieli ołtarza.

Nadszedł czas mojej matury, czyli rok 1972. Na moją decyzję o pójściu wpierw na studium matematyki, a potem do seminarium jeden z księży wikariuszy zareagował pesymistycznie, że już zmarnowałem powołanie. Ks. W. Rataj i mój prefekt ks. K. Malasiewicz wypowiedzieli się optymistycznie, mówiąc że nie obawiają się o moje powołanie, które na pewno zakwitnie. Podczas studiów rozpoznawałem moje powołanie, szczególnie w aspekcie kapłaństwa diecezjalnego i zakonnego. Wyczuwając moje potrzeby, zapewne ks. proboszcz podpowiedział ówczesnemu rektorowi Niższego Seminarium Duchownego w Częstochowie ks. Grzegorzowi Ślęzakowi, aby zaproponował mi pracę w funkcji nauczyciela matematyki. Propozycja miała za cel skierowanie mojego powołania do diecezji. Propozycja jednak nie doszła do skutku. Czas moich studiów połączony z częstym przyjeżdżaniem do Częstochowy, to czas rozpoczęcia budowy nowego kościoła. Jeździłem z poleceniami ks. proboszcza do Krakowa do inżyniera architekta Mazura, który był

projektantem nowego kościoła. Pamiętam wtapiane w beton kotw pod stalową konstrukcją całego kościoła. Mówiąc paradoksalnie nowy kościół był budowany od dachu, a potem wypełniany pustakami i cegłami. Jakie było mozolne zdobywanie surowca, to wiem ponieważ w tym samym czasie mój tata realizował budowę domu rodzinnego na Stradomiu w Częstochowie. Przy budowie nie można zapomnieć o panu Ledwoniu, który jeszcze w starym kościółku dokonywał wszelkich operacji związanych z instalacją elektryczną oraz panu Szafrudze, który był prawą ręką ks. W. Rataja w sprawach techniczno-budowlanych oraz organizacyjnych na budowie. Na temat tego okresu lepiej mogą się wypowiedzieć osoby, które bezpośrednio pracowały, a szczególnie ks. J. Marczewski, który był pełnym zaopatrzeniowcem tamtejszej budowy.

Kolejny temat to powołania kapłańskie. Pierwsze to Piotr Balicki, rugie Wojciech Krasowski, z którym wychowywaliśmy się w jednym bloku. W grudniu 1971 r. byłem na powołaniówce w Krakowie na ul. Bernardyńskiej 3. Rekolekcje bardzo ciekawie i życiowo głosił ks. rektor Skrzypiec, a wykład z kosmologii wygłosił diakon Józef Życiński. W refektarzu usługiwali nam klerycy pierwszego roku: Wojciech Krasowski i Stanisław Jasionek. Przyszedł czas na kolejne powołania i to na sznur powołań zakonnych: Włodzimierz Robak Paulin, ja Franciszkanin, dwóch Pallotynów: Leszek Woroniecki i Dariusz Śliwiński oraz Paulin Grzegorz Ciesielski. Podobno ks. proboszcz musiał się usprawiedliwiać w Kurii Diecezjalnej, czemu ma same powołania zakonne. Odpowiedział, że najważniejsze jest tu kapłaństwo, a czy diecezjalne, czy zakonne to sprawa drugorzędna. Rozpoczęła się seria powołań diecezjalnych począwszy od Adama Zyzika, Pawła Wolnickiego, Tomasza Knopa, a dotychczas kończąca się na Danielu Kusa. Prawie wszystkie ostatnie powołania kapłańskie diecezjalne są owocem pracy Oazowej ks. Janusza Urbanka.

Do nowicjatu wyjechałem w 1978 r. Gdy przybyłem do Częstochowy na tygodniowy urlop nowicjacki wielkie wrażenie na mnie zrobił fakt braku kochanej kapliczki Porcjunkuli, która była już rozebrana, aby budować fundamenty i piwniczne części nowego kościoła. Do dzisiaj tęsknię za tamtym kościołem, w którym przeżyłem najpiękniejsze lata. Święcenia kapłańskie przyjąłem w bazylice Panewnickiej w Katowicach w dniu 26 kwietnia 1986 r. Moje prymicje odbyły się w dolnym kościele. Był na nich obecny i podzielił się słowem Bożym biskup F. Musiel. Czasy mojego pobytu w klasztorach: panewnickim (do końca 1987 r.), wieluńskim (1988-1989), w Rzymie (1989-1995), w Częstochowie (od 1995 r.), to czasy pośredniego kontaktu z parafią, z którą jednak jestem związany do dziś. Nawet śmierć mojej mamy 17 stycznia 2007 r., nie odłączyła mnie od parafii, kościoła i plebani, choć mój dom rodzinny przeszedł już do historii, zmieniając właściciela, którym jest mój bratanek Marcin. Wiele zmian dokonało się w tych latach. Na miejsce ks. W. Rataja przybył nowy kapłan, były prefekt naszej parafii, ks. Kazimierz Zalewski. Miejsce pracy sióstr Pallotynek zajęły siostry Służebniczki Staro-

wiejskie i Śląskie, natomiast miejsce ojca Aleksandra Prajznera zajął ks. kanonik Rajmund Frydrych, zawsze gotowy do pracy w kościele przy ul. Słowackiego.